



Zakończenie kariery akademickiej

W trakcie pewnej dyskusji o karierach akademickich opowiedziałem o paru przykładach dotyczących końca kariery naukowców odchodzących na emeryturę. Wzbudziło to zainteresowanie, a niektórzy uczestnicy uzupełnili moje spostrzeżenia. Opiszę cztery sytuacje, które zdarzyły się w instytucie I uczelni U.

Profesor A (emeryt, długie lata pracował w I) użytkował pokój, w którym mieści się redakcja ważnego pisma. Sprawę reguluje umowa pomiędzy instytutem a wydawcą pisma. Profesor A musiał skorzystać z pomocy szpitalnej. W międzyczasie pokój został przekazany sekretariatowi, o czym dyrektor instytutu powiadomił profesora A, dzwoniąc do niego do szpitala. Profesor B, inny emeryt, jeszcze wykładający w I, został odwiedzony w swoim pokoju przez dyrektora tegoż instytutu i poinformowany, że jego dydaktyka się kończy. Zdarzenie miało miejsce w przytomności doktorantów, z którymi B odbywał konsultacje. Profesor C, też emeryt i też wykładający, zapytał w stosownym dziale administracji uczelnianej, czy emeryci mogą starać się o pieniądze na naukowe wyjazdy zagraniczne. Poinformowano go, że tak, ale koszty muszą być pokryte przez I. C zwrócił się do dyrektora I i po jakimś czasie dowiedział się (za pośrednictwem sekretarki), że dla takich [sic!] nie ma pieniędzy. Tenże C, jako emeryt, pracował w I, najpierw na ½ etatu, a potem – na pracach zleconych. Jakiś czas temu zagadnął go na korytarzu młodszy kolega i poinformował, że w nowym roku akademickim zastąpi C w prowadzeniu wykładu (kursowego). C od kilku lat prowadził też wykład monograficzny (anglojęzyczny), cieszący się sporym zainteresowaniem studentów. Ponieważ zbliżało się ustalanie planów na kolejny rok akademicki, C udał się do sekretariatu. Poinformowano go, że dyrektora instytutu skreśliła ów wykład z programu zajęć. C nie został poinformowany o tym fakcie. Potem dyrektor tłumaczył, że chciał, ale jakoś tak wyszło, że nie zdążył.

Przejdźcie in stan spoczynku jest trudne dla osoby kończącej normalną aktywność zawodową. Sporo osób chce jeszcze kontynuować pracę dydaktyczną. Niektórzy dorbiją, inni, ponieważ uważają to za istotny element życia. Ważne jest i to, że aktywność zawodowa dobrze wpływa na ogólną kondycję fizyczną. W większości krajów umożliwia się emerytowanym profesorom prowadzenie dydaktyki, przynajmniej w pewnym zakresie, nie tylko z powodów moralnych, ale także merytorycznych. Tak też jest na wielu polskich uczelniach.

Oficjalnym powodem zakończenia współpracy dydaktycznej z C było to, że instytut nie ma pieniędzy na opłacanie osób z zewnątrz. To powód zrozumiały. C zaproponował prowadzenie wykładu nieodpłatnie. Dyrektor instytutu odpowiedział, że prawo tego nie dopuszcza. To nieprawda,

bo możliwy i stosowany jest tzw. wolontariat. Tak więc oficjalny urzędnik uniwersytecki albo wprowadził C w błąd, albo jest zwyczajnie niekompetentny. Władze uczelni U uznały, że nic specjalnego się nie stało. Pojawiło się też tłumaczenie, że dziekani i dyrektorzy instytutów muszą w pierwszym rzędzie zapewnić godziny dla pracowników etatowych. Wprawdzie jest to trafne w wypadku zajęć kursowych, ale nie monograficznych. Wedle niektórych opinii, rzeczywistym powodem eliminacji emerytów z dydaktyki jest rywalizacja o studentów w związku z wykładami monograficznymi i seminariami.

Opisana polityka wobec emerytów jest w zasadzie aprobowana przez tzw. średnie pokolenie akademickie (przynajmniej w instytucie I), np. jedna z osób zdumiała się, że są jakieś wątpliwości dotyczące sprawy profesora A, skoro dodatkowa powierzchnia jest potrzebna dydaktyce. Młodszy kolega profesora C wyjaśnił mu, że każdy kiedyś jednak przestaje wykladać, czasem sam, czasem na skutek decyzji dyrektora danej instytucji, i dodał, że oczekiwał zrozumienia tego przez C. Protekcyjny ton tego pouczenia robi spore wrażenie, ale ważniejsze jest meritum. Faktycznie, profesorowie umierają, chorują, niedołącznieją itd., a więc przestają wykladać, by tak rzec, z powodów naturalnych lub też sami decydują, że nie chcą już prowadzić dydaktyki. Wszelako zakończenie aktywności dydaktycznej wyłącznie z powodu decyzji administracyjnej jest kuriozum.

Ponieważ nie mam danych do wypowiedzania sądów ogólnych, swoje uwagi traktuję jako sygnał ostrzegawczy. Po pierwsze, dotyczy to formy potraktowania profesorów A, B i C, wysoce niestosownej, a nawet obraźliwej. Z tym zgadzają się wszyscy, którym opowiedziałem opisane wyżej przypadki. Jeśli nie są one marginesem, wskazują, że etos akademicki zmienia się w kierunku niekoniecznie właściwym. Po drugie, wiele u nas dyskutuje się o początku i rozwoju kariery akademickiej. Proponuję, aby trochę uwagi poświęcić drogom jej zakończenia i uregulować tę sprawę w cywilizowany sposób, a nie pozostawić ją grze doraźnych interesów i okazjonalnych resentymentów. Nie warto tych spraw regulować ustawowo, ale statuty uczelni winny większą uwagę przykładać do statusu emerytów. Może np. warto wydzielić jakieś środki rektorskie na ich potrzeby naukowe, np. wyjazdy zagraniczne (wielu seniorów reprezentuje Polskę w organizacjach międzynarodowych), czy uregulować kwestie dydaktyczne, np. zastrzegając, że ma to odbywać się wyłącznie (lub przede wszystkim) na zasadzie wolontariatu. Jeśli pozostanie tak, jak obecnie, to niewykluczone, że zapewnienia o pełnoprawnym członkostwie emerytów w danej społeczności akademickiej będą miały jeno metaforyczne znaczenie.

JAN WOLEŃSKI

Przewodniczący Komitetu Etyki w Nauce PAN

Suplement do dyskusji o habilitacjach – kilka przypomnień

WŁODZIMIERZ KOROHODA

Profesor Andrzej Jajszczyk wystąpił z apelem o zniesienie w Polsce habilitacji (*Kartagina i habilitacja nie powinny istnieć*, „Pauza Akademicka” 400, 2 listopada 2017). Apel ten rozpoczął dyskusję, w której wypowiedzieli się profesorowie Andrzej M. Brandt (*Jeszcze o habilitacji*, „PAUza” 402 16 listopada 2017) i Jan Napoleon Saykiewicz (*O habilitacji – ciąg dalszy*, „PAUza” 403, 16 listopada 2017). Sądzę, że podawane w tych wypowiedziach opinie i argumenty wymagają komentarza. Profesor Jajszczyk pisze: „W Polsce międzywojennej (...) nie było żadnej CK, a uprawnienia habilitacyjne traciły swoje znaczenie przy zmianie miejsca pracy. W 1951 r. nastąpiła w Polsce znacząca zmiana przez wprowadzenie radzieckiego systemu stopni naukowych, w którym habilitacja odpowiadała wyższemu stopniowi, nazywanemu w ZSRR stopniem doktora nauk. Co ważniejsze, habilitacja przestała być wewnętrznym uprawnieniem nadającej ją uczelni, a stała się, przez centralizację jej nadawania, elementem polityki państwa.” Profesor Saykiewicz pisze natomiast: „to nie Sowiet, lecz raczej Prusacy wymyśliли habilitację w celu ochrony profesorskiej gildii rzemieślniczej – Rosjanie i oczywiście Sowiet, jak zwykle, zazdrośnie powielali niemieckie formy”. Twierdzenia te wymagają uzupełnienia i sprostowania.

Habilitację (od łac. *habilitas* – zręczność) wprowadzono dla zapewnienia wysokiego poziomu nauczania na uniwersytetach niemieckich w początkach XVII wieku (wg Oxford Dictionary, 1999). Wikipedia podaje, że np. astronom, prof. dr hab. Erhard Weigel habilitował się w Lipsku w 1652 r. Habilitacja szybko została wprowadzona na innych uniwersytetach europejskich. Habilitacje uprawniające doktorów do wykładania na uniwersytecie, nadawane przez gremia profesorskie jednego uniwersytetu, były i są uznawane przez inne uniwersytety europejskie. W XIX wieku np. profesor Edward Strasburger, który habilitował się w 1867 r. i pracował jako docent w Warszawie, mógł dzięki temu i dorobkowi naukowemu po zamianie polskiego uniwersytetu na rosyjski wygrać konkurs na stanowisko profesora i kierownika katedry uniwersytetu w Jenie w 1869 r.

Według wydanej w 1874 r. w Warszawie przez Adama Wiślickiego *Podręcznej Encyklopedii Powszechnej*: „Habilitować się, okazywać się zdolnym, mianowicie do wykładu naukowego w uniwersytecie przez dysputę nad opracowaną w tym celu rozprawą (Rozprawa habilitacyjna)”. W Polsce międzywojennej utrzymano habilitację w niezmienionej formie. Wydana w 1927 r. *Encyklopedia Powszechna Trzaski, Everta i Michalskiego* podaje, że: „Habilitacja, [to] uzyskanie prawa wykładania (tzw. Veniam legendi) na uniwersytetach przez napisanie i obronienie specjalnej rozprawy naukowej”. Habilitacja dawała uprawnienia do ubiegania się o stanowisko docenta i profesora na uniwersytetach europejskich. Przy okazji warto może zaznaczyć, że po niemiecku *dozieren* znaczy wykladać. U nas zniesiono stanowisko docenta na uczelniach, a pozostawiono tam, gdzie nie ma wykładów dla studentów, tj. w instytutach PAN i resortowych.

Po drugiej wojnie światowej, w latach 40. i 50. utrzymano habilitację w poprzedniej formie. Niewystarczająca liczba doktorów habilitowanych powodowała, że początkowo wielu otrzymywało stanowiska zastępcy profesora, zanim uzyskali stopień doktora habilitowanego i tytuł profesora. Dopiero w drugiej połowie lat 50. zniesiono w Polsce stopień doktora i doktora habilitowanego, wprowadzono

stopnie kandydata nauk i doktora nauk na wzór Związku Radzieckiego, a zachowano stanowisko docenta. Wielu, zanim w połowie lat 60. przywrócono habilitację, uzyskało wcześniej stanowiska docentów i tytuły oraz stanowiska profesorów (między nimi byli tak znani w Krakowie profesorowie, jak Jerzy Janik, Andrzej Hryniewicz lub Jan Zurzycki). Potem, w latach 1968–1969, po „wydarzeniach marcowych”, nie zniesiono habilitacji, ale wprowadzono dodatkową możliwość uzyskania stopnia docenta i samodzielności naukowej bez habilitacji, w oparciu o kwalifikacje polityczne. Zwalczanie w Polsce habilitacji nie jest zatem czymś nowym, chociaż teraz wysuwane są inne argumenty.

Hierarchiczność stopni i stanowisk naukowych na uczelniach i w instytutach naukowych zawsze była, jest i zapewne będzie, bo nauka z natury nie jest demokratyczna, a zajmujący się nią nie mają jednakowych kompetencji i zdolności. Problemy te są bardzo trudne i rozmaite w różnych krajach są rozwiązywane. Stopnia doktora habilitowanego nie ma w Stanach Zjednoczonych. Hierarchiczność jest jednak na uniwersytetach zachowana. Są tam stanowiska związane z dydaktyką: lecturer, senior lecturer i trzy stanowiska profesorskie: Assistant Professor, Associate Professor, Full Professor i dla emerytowanych na niektórych uniwersytetach Honorary Adjunct Professor. Stanowiska nadawane są przez uczelnie, ale przy zmianie zatrudnienia stanowisko pozostaje zachowane na innej uczelni. Różnica w porównaniu z Polską polega na tym, że w Stanach o stanowisku decydują kryteria merytoryczne, a nie liczby wynikające z algorytmów naukometrii. Polacy i Niemcy po habilitacji, przenosząc się do USA, otrzymują stanowiska Associate Professor. W ostatnich latach młode osoby z wartościowym dorobkiem naukowym, ale niewielką liczbą publikacji, pracujące poza Polską, nie mogły zostać dopuszczone ze względów formalnych do habilitacji w Polsce, ale otrzymywały samodzielność naukową i stanowiska profesorskie na uniwersytetach w USA. Równocześnie w Polsce kryteria formalne do nowego typu habilitacji lub uzyskania grantów w oparciu o dane naukometryczne spełniają osoby, które uczestniczyły w pracach zespołowych, ale nie były autorami koncepcji prac i tekstów publikacji.

Profesor Saykiewicz pisze: „Jednakże wszędzie na świecie najwyższym tytułem naukowym jest tytuł doktora i doktora filozofii oraz Ph.D.; wszystkie inne tytuły akademickie mają charakter raczej administracyjny, związany z pełnionym stanowiskiem (np. docent, profesor, etc.)” Nie jest to w pełni ścisłe. W Stanach Zjednoczonych rzeczywiście najwyższym stopniem naukowym jest stopień doktora. Natomiast w Europie niemal we wszystkich krajach występują stopnie wyższe niż doktorat (Ph.D.) obok rozmaitych szczebli stanowisk dydaktycznych. Tak jest w Anglii, Francji, Szwajcarii, Austrii, Polsce i w wielu innych krajach europejskich. Stanowiska na uniwersytetach w Wielkiej Brytanii to: lecturer, senior lecturer, reader, professor. W Niemczech: Assistent, Dozent i Professor. Stopnie profesorskie są odmienne w różnych niemieckich landach, od dwu do czterech stopni. Warunkiem uzyskania stanowiska profesora wszędzie w Niemczech, Szwajcarii, Francji, Austrii jest posiadanie stopnia doktora habilitowanego. W konkursie na stanowisko kierownika katedry lub instytutu mogą się o nie ubiegać doktorzy habilitowani, którzy habilitowali się na innej uczelni niż ta, do której aplikują. ►

W Anglii stopnie naukowe określające kwalifikacje to: BC – bachelor (bakalarz, licencjat), M.Sc. – Master of Science (magister), Ph.D. – Doctor of Philosophy (doktor) i najwyższy – D.Sc. – Doctor of Science. Wymagania do uzyskania wyższego stopnia doktora, czyli D.Sc., są wyższe niż do habilitacji w większości krajów europejskich. Nie są związane z wykładem i kolokwium habilitacyjnym, lecz tylko z oceną dorobku naukowego. Kryteria ustala uczelnia i np. w Imperial College of London, wg przepisów z 2010 r., kandydat musi przedstawić 20 najlepszych ze swoich prac opublikowanych w recenzowanych czasopismach naukowych.

Stopień D.Sc. nie jest formalnie wymagany do uzyskania stanowiska readera i profesora, ale kandydaci posiadający stopień D.Sc. wygrywają konkursy na te stanowiska. Stopień M.Sc. (magistra) nie jest wymagany do uzyskania doktoratu. Podobnie teraz jest w Szwecji i w niektórych innych krajach europejskich.

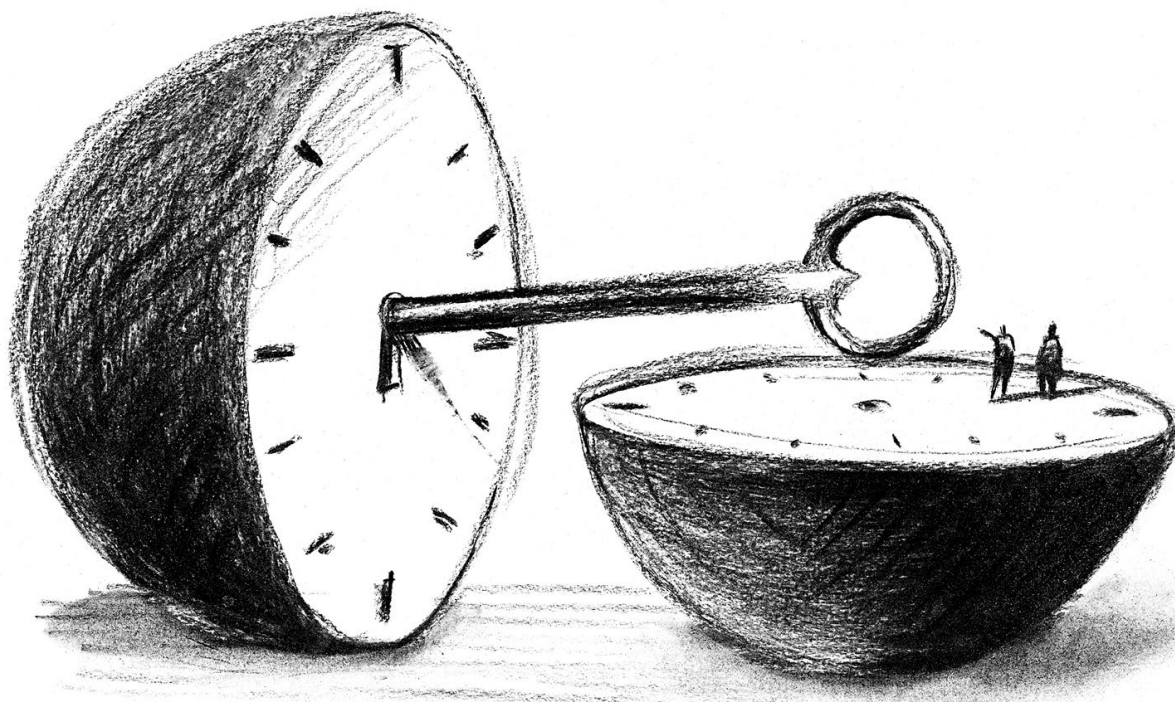
We Francji do 1984 r. były trzy stopnie doktora: dwa niższe (odpowiadające Ph.D.) i tzw. wielki doktorat – wyższy uzyskiwany był przez naukowców z wieloletnim stażem. Od 1984 r. pozostał jeden stopień doktora (odpowiednik Ph.D.) i habilitacja, stanowiąca warunek ewentualnego otrzymania później stanowiska profesora lub dyrektora instytutu naukowego. W Polsce, nawet wówczas gdy stawiano znacznie wyższe niż dzisiaj wymagania do uzyskania stopnia dr. hab., większość późniejszych profesorów potrafiła bez specjalnego wysiłku spełnić je w wieku 28–40 lat.

Nie sądzę, aby ta zależna od kompetencji hierarchizacja stopni naukowych była przyczyną pogłębiającego się

obniżenia poziomu badań naukowych w Polsce. Przyczyn jest wiele. Jedną z najważniejszych jest zastępowanie kryteriów merytorycznych często bzdurnymi kryteriami naukometrii. Kiedyś w PRL wprowadzano obok kryteriów naukowo-merytorycznych kryteria polityczne dla uprzywilejowania „swoich”. Dzisiaj wprowadzenie kryteriów formalnych zamiast merytorycznych do oceny projektów grantów i uzyskiwania kolejnych szczebli kariery naukowej prowadzi do obniżenia poziomu badań naukowych, a zdarza się, że i do demoralizowania młodych adeptów nauki. Unikanie oceny merytorycznej dorobku naukowego, znaczne ograniczenie wymiany myśli i bezpośrednich dyskusji naukowych oraz zmniejszenie liczby spotkań umożliwiających bezpośredni kontakt z uczonymi z innych krajów należą do przyczyn obniżenia poziomu nauki w Polsce, a to skłania wielu młodych i ambitnych, chcących poświęcić się nauce, do szukania lepszych możliwości pracy i rozwoju poza Polską. To nie konieczność spełnienia dużych wymagań, by uzyskać wyższy stopień naukowy, jest przyczyną, że w Polsce – w porównaniu z większością innych krajów – samodzielność naukową osiąga się zbyt późno. Np. już stopień doktora Polacy uzyskują, gdy są o 4–5 lat starsi niż ich koledzy w innych krajach. Wynika to z faktu, iż w Polsce naukę w szkole rozpoczynają dzieci w wieku 7 lat, podczas gdy gdzie indziej do szkoły idą pięcio- lub sześciolatki. Pominiecie konieczności uzyskania stopnia magistra jako warunku ubiegania się o stopień doktora – to następne 2 lata, studia doktoranckie trwają 3, a nie 4 lata, co daje w sumie obniżenie wieku uzyskujących doktorat o 4–5 lat. Jest to jednak odrębna grupa problemów wymagających rozważenia.

WŁODZIMIERZ KOROHODA

Okno na świat Adama Korpaka



-A

Otworzyć czas

Rys. Adam Korpak

zaPAU

NCN – nowe otwarcie?

Kilka tygodni temu miałem okazję uczestniczyć w spotkaniu „okrągłego stołu”, zorganizowanym przez Narodowe Centrum Nauki w jego krakowskiej siedzibie. Zebrani, czyli zaproszeni goście oraz kierownictwo i reprezentacja Rady NCN, zastanawiali się, jak zmniejszyć obciążenia biurokratyczne, czyli jak ułatwić życie badaczom starającym się o granty i granty realizującym. Przysłuchiwałem się obradom z zainteresowaniem, bo wiele spraw było dla mnie nowych, a niektóre wręcz zdumiewające. Prawdziwy maraton (debata trwała od dziewiątej rano do piątej po południu, na szczęście dali obiad), lecz było na tyle ciekawie, że NIE zasnąłem. Trudno streścić, o czym mówiono, ponieważ dyskusja polegała głównie na omawianiu szczegółowych elementów systemu procedur stosowanych przez NCN, a także cytowaniu „wypadków przy pracy”, jakie zdarzają się w codziennej pracy zespołów i paneli. Wspomnę tylko dwie sprawy, znane już dobrze czytelnikom „PAUzy Akademickiej”.

Przywoływany ostatnio kilkakrotnie na naszych łamach casus odmówienia prof. Iwo Białynickiemu-Biruli statusu „doświadczzonego naukowca” był odmieniany przez wszystkie przypadki, a kierownictwo NCN tylko dlatego nie posypało głowy popiołem, że w budynku Biprostalu nie ma pieców. Usłyszeliśmy, że NCN podejmuje usilne starania, aby coś takiego nie mogło się powtórzyć. Być może, zostanie wręcz zatrudniony specjalny pracownik, którego zadaniem będzie redagowanie komunikatów przesyłanych przez kierowników paneli do zainteresowanych.

Dokładniejsza analiza wykazała nawet, że decyzja w tej sprawie była nie tylko niezręczna, ale po prostu mylna – wynikała z nadinterpretacji odpowiedniego przepisu Ustawy. To z kolei sprowokowało rozważania na temat problemu znacznie bardziej podstawowego: interpretacji prawa. Mam wrażenie, że kierownictwo NCN przyjęło wreszcie do wiadomości, że powołanie się na ustawę NIE jest wystarczającym usprawiedliwieniem błędnej decyzji. Więcej, że jednym z zadań NCN jest właśnie taka interpretacja zapisów ustawy, która będzie maksymalnie przyjazna dla prowadzących granty i starających się o granty. Warto docenić tę zmianę stanowiska, bo przecież takie podejście obciąża instytucję ryzykiem – i to poważnym. W końcu NCN również podlega kontroli ze strony organów państwa i jego pracownicy oraz kierownictwo mogą zostać oskarżeni o naruszanie prawa lub niegospodarność. Stąd dotychczasowa (naturalna) tendencja do przenoszenia tej odpowiedzialności na niższy szczebel, czyli na starających się o granty. Wypowiedzi dyrektora NCN stwarzają nadzieję, że ta tendencja odejdzie w przeszłość.

Nie znalazła natomiast zrozumienia propozycja, aby umożliwić polemikę autora projektu z recenzentami (zaproponowana na naszych łamach przez prof. Białynickiego). Tłumaczono, że oznaczałoby to znaczne wydłużenie procedury i w rezultacie konkursy byłyby z konieczności rzadsze (np. konkursy OPUS raz na rok, a nie, jak teraz, co 6 miesięcy). Nie zostałem tym argumentem do końca przekonany (bo niby dlaczego nie można ogłosić następnego konkursu, gdy poprzedni nie jest jeszcze zakończony, albo pozostawić pewne środki z „poślizgiem”?). Doskonale rozumiem, że wymagałoby to ze strony NCN dodatkowej pracy, a być może, również nowego przemyślenia systemu. Stąd trudno się dziwić, że propozycja napotyka na opór. Myślę jednak, że warto dalej naciskać i dolożyć starań, aby ją urzeczywistnić. Ma ona bowiem jeden (dla mnie zasadniczy) walor: może stać się znakomitą narzędziem dyscyplinowania recenzentów. Wszyscy zebrani zgadzali się wszak, że – generalnie – jakość recenzji pozostawia wiele do życzenia. Nieoficjalnie prowadzona jest nawet „czarna lista” ludzi, którzy nie są już proszeni o przygotowanie recenzji, ponieważ zauważono ich niesolidność. Myślę jednak, że perspektywa konfrontacji z autorem wniosku byłaby lepszym instrumentem.

Pomysłów uproszczenia procedur zgłoszono naturalnie bardzo wiele i nie ma tu miejsca ani potrzeby, aby je wymieniać. Odnotuję tylko, że kierownictwo NCN odniosło się do nich bardzo poważnie – padły stanowcze obietnice szybkiej realizacji. Krótko mówiąc, atmosfera bliska sielanki, typu „kochajmy się”.

Jeżeli jeszcze faktycznie te obietnice zostaną zrealizowane, a także – co znacznie ważniejsze – zmieni się stosunek NCN do ustawy, która nie będzie traktowana jak młot do unicestwiania krytyki poszczególnych decyzji, lecz – odpowiednio zinterpretowana – posłuży jako pomoc we właściwym traktowaniu „klientów”, zbliżymy się do ideału.

Podsumowując, mam wrażenie, że uczestniczyłem w spotkaniu dość wyjątkowym. Głównie przez to, że organizatorzy nie przyszliznęli z gotowymi receptami, lecz autentycznie słuchali tego, co uczestnicy mieli do powiedzenia. Powiedziałbym nawet, że słuchali z pokorą, co zapewne dobrze wróży dalszej działalności NCN – instytucji, która przecież fundamentalnie zmieniła na lepsze sposób finansowania nauki w Polsce, zbliżając nas do standardów światowych. Naprawdę udane, dające nadzieję spotkanie. Można tylko zarzucić, że stół wcale nie był okrągły.

Warto też jednak pamiętać: „Gdzie bez czynu sama rada, biada radcom, dziełu biada”.

ABBA

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzostkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.